

Rozdział IX
MARMOUTIER

ŻYCIE Z WIARY

1 kwietnia – 2 maja 1923

Dróg Pańskich nie przenikną oczy stworzenia.

(Matka Najświętsza do Józefy – 19 kwietnia
1923)

Nadszedł wielkanocny poranek. Józefa przygotowuje się, aby uczcić chwalebne rany swego Boga. Matka Najświętsza miała jednak na myśli inne przygotowanie, bowiem już tylko dziewięć miesięcy dzieli Józefę od chwili, w której ma wejść do królestwa, w którym wybrani otrzymują na zawsze dostęp do źródeł Zbawiciela. Na ziemi tylko przelotnie zaczerpnie ona z nich parę kropli, potrzebnych na przebycie następnego etapu. Jezus, który na oścież otworzył jej swoje Serce, odsłaniając przed nią wewnętrzny sens swych cierpień dla dusz, Jezus, który ją wzmocnił, dając jej udział w swojej męce, pozostawia ją teraz samą, jako narzędzie, którego przez pewien czas, zdaje się nie potrzebować. Chce pozostawić ją jej własnym siłom. Wtedy dopełnia w niej bezwiednie Dzieła swej Miłości, które pozostanie zawsze dziełem wyniszczenia i śmierci, aby w ten sposób zrobić miejsce dla Jego życia i swobodnego działania. Józefa wierzy w to działanie i w miłość, której ufa. Poddaje się Jego zrządzieniom, ale jej delikatną duszę ogarnia wkrótce lęk, czy to nie z jej przyczyny doświadcza nieobecności i milczenia Pana.

„Cały tydzień wielkanocny minął, a Jezus nie wrócił. Czy ja przeszkadzam Mu czymś w Jego powrocie?” – zapytuje Józefa.

Dzielna i wierna swym obowiązkom, jak zwykle, oddała się całkowicie zajęciom w pracowni, gdzie jej pomocnice w czasie całego Wielkiego Postu nieustannie doświadczały jej pomocnej obecności.

Trzeba koniecznie zajrzeć do tej pracowni, która podczas 1923 roku miejscem jej pełnego oddania się obowiązkom. Jest to obszerna sala na pierwszym piętrze starszej części domu Feuillants. Z jej okien widać kaplicę, którą w tym miejscu oddziela od budynku małe wewnętrzne podwórze. Dawniej sala ta była sypialnią, w której Józefa przez parę miesięcy zajmowała jedno z łóżek. Czią otacza się tam miejsce, gdzie Pan Jezus przychodził często ze swym krzyżem. Tam właśnie doznała pierwszych ataków szatańskich w grudniu 1921 r. Tam także Matka Najświętsza uczyniła jej po raz pierwszy dar z drogocennych kropli krwi swego Syna (16 października 1922 r).

Ta sala, położona nieco na uboczu, jasna i obszerna, została zamieniona na szwalnię, odkąd Józefie powierzono szycie mundurków dla pensjonatu. Tam spędza ona większą część dnia w otoczeniu nowicjuszek i postulantek. Tam uczy je i czuwa nad ich pracą. Od samego początku dążyła do tego, aby w

szwalni stworzyć miejsce nieustannej modlitwy, przedłużyć w niej tabernakulum, dlatego uczy swe pomocnice, jak łączyć się z nieustanną ofiarą Jezusa-Hostii. Z szwalni pragnęła zrobić schronienie pokoju i radości dla Boskiego Serca Jezusa przez cichą wierność regule i raj rozkoszy, gdzie najdelikatniejsza miłość bliźniego nie zna cieni.

Horyzontem tego sanktuarium jest cały świat, bo tu pamięta się ciągle o intencjach Serca Jezusa, a to usprawnia palce, a duszom dodaje zapалу.

Ta gorliwość nie przeszkadza jednak Józefie w czuwaniu z bliska nad urabianiem swych sióstr. Czuje ona swą odpowiedzialność, ale jednocześnie cieszy się, że stają się coraz bardziej podatne w służbie Zgromadzeniu Najświętszego Serca Jezusa. Dlatego nie szczędzi żadnego trudu ani pracy, zwraca uwagę na uzdolnienia każdej siostry, cierpliwie je rozwija, znosi niezręczność początkujących, poprawia lub wykańcza z nieznużoną dobrocią, wymagając od wszystkich zainteresowania, staranności, doskonałości, które powinny towarzyszyć dobrze wykonanej pracy! „Nigdy nie widziałyśmy, żeby się zniecierpliwiła – mówi jedna z ówczesnych nowicjuszek – a jeśli coś było wykonane niedbale, mówiła po prostu: Nie tak powinno się pracować dla Pana Jezusa.”

Jej autorytet, stanowczy choć łagodny, nigdy nie był kwestionowany. Szanowano ją i kochano, a jej obecność była nie tylko zachętą i bodźcem, ale także pięknym i ciągłym przykładem prawdziwego życia zakonnego.

Bardzo lubiła dzieci, zwłaszcza najmłodsze. Czuło to się w jej pracy, szczególnie kiedy przychodziły do miary. Dzieci dobrze zdawały sobie sprawę z jej wielkiego poświęcenia dla nich. Ileż to razy wieczorem widziano, jak przechodząc przez sypialnię, by się upewnić czy czegoś im nie brakuje, zatrzymywała się, aby dyskretnie załatać jakąś nieszczęsną dziurę, którą dziecko pokazało, lub pomóc w trudnej sytuacji jednemu z najmniejszych. Wszystko to robiła najnaturalniej w świecie, po prostu, bez hałasu. Dyżurujące wychowawczynie patrzyły na to z wdzięcznością, a dzieciom pozostało wspomnienie ideału pełnego poświęcenia życia zakonnego, który ujrzały w postaci pokornej siostry.

Zawsze na usługi drugich, skoro tylko znalazła się sama, pogrążała się w skupieniu, nie przerywając pracy. To była skłonność jej duszy. Jedna z matek przyszła raz wieczorem, po odejściu nowicjuszek, aby ją poprosić o jakąś przysługę. Józefa szła uważnie, ale jej postawa zdradzała, gdzie przebywała myślami: robiła wrażenie osoby całkowicie pogrążonej w Bogu. Zakonnica patrzyła na nią przez chwilę z wielką czcią, a potem cichutko zawołała. Józefa drgnęła i skierowała na nią swe spojrzenie, pełne Pana Jezusa, potem natychmiast wstała dla wyrażenia swego szacunku, ale dusza jej zdawała się wracać z bardzo daleka.

Wiele zakonnice stykało się z nią, ponieważ Józefa oddawała do dyspozycji wszystkich swój czas, zręczność i igłę. Chętnie więc powierzano jej coś do szycia na maszynie, to znów jakąś część garderoby do wykończenia lub

odprasowania, albo materiał do skrojenia itd. W dni wolne od nauki Józefa pomagała przy ubieraniu aktorek, gdy w pensjonacie odbywały się przedstawienia teatralne. Nauczycielki robót ręcznych często korzystały z jej uprzejmości. A kiedy zbliżała się uroczystość Pierwszej Komunii św., Józefa z całym duchem wiary i miłości zabierała się do szycia białych sukienek i welonów. Od świtu tego wielkiego dnia można było na nią liczyć: niczego nie brakowało „w wieczniku”, gdzie drogie dziewczynki znajdowały swe rzeczy, przygotowane z największym staraniem na biało nakrytych i ozdobionych kwiatami stołach.

Może ktoś powie, że są to nic nie znaczące drobiazgi. Ale, gdy one są natchnione miłością i wykonywane bez szukania siebie i zwracania uwagi na siebie, czyż nie stają się charakterystycznym znamieniem duszy całkowicie oddanej Bogu i zupełnie bezinteresownej?

A zresztą poświęcenie Józefy nie ogranicza się jedynie do szwalni. Nieraz już podkreślaliśmy jej usłużność w różnych dziedzinach. Nie trzeba więc do tego wracać. Jednak patrząc na nadzwyczajną drogę, którą postępuje, nie należy tracić z oczu tego męstwa i energii, jak również niezmiennego ducha ofiary, które ją skłaniają, mimo wszystko, do spełnienia codziennego obowiązku.

W tych ramach, w kwietniu 1923 roku, Pan Jezus przeprowadza w jej duszy swoje plany, choć ona sama nie zdaje sobie z tego sprawy. Każdy dzień jest tajemnicą kryjącą cuda Jego działania. Wśród oczekiwania mija Józefie oktawa Wielkanocy, a następne tygodnie obfitują w ciemne dla niej godziny. Lew ryczący, który wciąż krąży, czyhając na swą zdobycz, jest zawsze w pobliżu pochyłości, po której Józefa się wspina. Zjawia się nagle i całą potęgą stara się znowu zachwiać jej wierność przez ciemności, które ogarniają jej umysł, przez zwątpienia wkradające się do serca, przez wahania woli i dotykane prześladowania tak w dzień jak i w nocy. Męstwo Józefy, zahartowane w cierpieniach Pana tak głęboko przeżytych w czasie Wielkiego Postu, stawia czoło wznowionym atakom szatańskim; mimo to doświadczy ona jeszcze swej słabości.

W piątek, 13 kwietnia, zjawia się jej z nieba pewna błogosławiona dusza, aby ją umocnić. Dusza ta, kilka tygodni temu będąc w czyśćcu, prosiła Józefę o modlitwę. Przypomina jej swoje imię i mówi: „Przychodzę od Tego, który jest moją wieczną szczęśliwością i jedynym przedmiotem miłości i chcę ci dodać odwagi, abys szła dalej, mimo cierpienia, tą ścieżką, którą Jego dobroć ci nakreśliła dla dobra twego i wielu dusz. Kiedyś ujrzysz cuda miłości, które On przygotowuje nie w czasie, ale w wieczności duszom najbardziej przez siebie umiłowanym. Wtedy zobaczysz owoce cierpienia i zakosztujesz takiego szczęścia, jakiego dusza nie mogłaby znieść na ziemi! Odwagi! Wkrótce wróci pokój. Dzieło Odkupienia urzeczywistnia się jedynie drogą cierpienia. Ale cierpienie oczyszcza i wzmacnia duszę, wzbogacając ją w zasługi w oczach Bożych”.

Te słowa posłanki z zaświatów dodają Józefie ducha. Jednakże próba trwa nadal, aż do czwartku, 19 kwietnia, kiedy wieczorem przychodzi Matka Niebieska, aby uspokoić burzę. Józefa, która nie widziała jej od Wielkanocy, nie posiada się z radości. Powierza jej pewną duszę w niebezpieczeństwie, zawsze bowiem jej zainteresowanie i modlitwa bardziej zwracają się ku duszom niż ku sobie.

„Cierpieć! Cierpieć! – odpowiada jej Matka Najświętsza. – Za rzeczy bardzo wartościowe płaci się zawsze wysoką cenę”.

Potem dodaje:

„Ta dusza zostanie uratowana. Ofiaruj w tym celu wszystkie swoje cierpienia, a wynik i chwałę zostaw Bogu! Ale powtarzam ci to, córko, ta dusza nie zginie!”

Następnie z dobrocią, ale i mocą, przedstawia Józefie perspektywy nieoczekiwanej ofiary:

„Jezus chce – mówi do niej – abyś złożyła ofiarę, opuszczając ten dom”.

Józefa osłupiała na te słowa. Czyż jej Matka Niebieska nie mówiła kiedyś, że umrze w Feuillants? I cóż się stanie z nią, tak słabą i ułomną, bez pomocy, którą Pan Jezus dał jej w przełożonych? Jakże ona potrafi sama i bez pomocy dźwigać odpowiedzialność za drogę, po której ma kroczyć? Umysł jej ogarnia niepokój, a serce wzruszenie.

„Nie dziw się, córko – mówi Matka Najświętsza, której głos łagodny i stanowczy dodaje Józefie pewności. – Dróg Pańskich nie przenikną oczy stworzenia. Nie lękaj się. Ta ofiara jest konieczna dla twojej duszy i dla wielu innych. Jezus miłuje cię. Żyj tylko dla Niego!”

Nazajutrz, w piątek, 20 kwietnia, Pan Jezus potwierdza jej swoją wolę. Kiedy zaś Józefa przedstawia Mu swe obawy, mówi do niej:

„Czyż nie jestem ci zawsze tak bliski, Józefo, byś mogła Mi wszystko powierzać i o wszystkim mówić do Mnie? Czy pozostawiłem cię kiedyś samą? Twoja miłość do Mnie jest niczym, jest zaledwie cieniem w porównaniu z tą, którą Ja mam dla ciebie! Chcę od ciebie tego dowodu miłości, a jest także konieczne, aby moje Dzieło przeszło przez ogień cierpienia. Nie lękaj się. Nikt nie odkryje tajemnicy, która cię osłania, a moje Dzieło zajaśnieje bardziej niż kiedykolwiek, zostawię tam bowiem ślady mego przejścia”.

Potem dodaje jej odwagi i ufności:

„Zacznie się nowy okres twego życia. Będziesz żyła w pokoju i miłości i w tym czasie przygotowujemy się do wiecznego zjednoczenia. Teraz już nic nas nie dzieli, Józefo, ty Mnie miłujesz, a Ja ciebie, dusze zbawiają się; cóż znaczy reszta!”

Chcę, żebyś urosła – mówi jeszcze z delikatnym współczuciem – ***jesteś bowiem taka maleńka! Ale nie pozostawię cię samą***”.

Ta wola Pana Jezusa, choć całkiem nieprzewidziana, pokrywa się jednak z wolą jej przełożonych. Szkoda, żeby to tak krótkie życie zakonne zostało pozbawione łask, jakie pociągają za sobą zmiany, tak częste w Zgromadzeniu Najświętszego Serca. Niech oprócz zwykłych świadków jej życia, także inni oceniają jej cnotę prostą i mocną, jej oderwanie się, posłuszeństwo i wierność, pokorną i całkowitą bezinteresowność. A ponad wszystko trzeba, aby duch, który nią kieruje, został tak wypróbowany, by nigdy nie był podawany w wątpliwość. Te pobudki, dyktowane roztropnością i mądrością, pokrywają się z planem Bożym. Zdecydowano, że Józefa pojedzie niezwłocznie do Marmoutierⁱ i że żadna wskazówka o jej nadzwyczajnej drodze nie zostanie przesłana przełożonym, którym zostaje powierzona. Bóg, który toruje jej drogę, będzie się o nią troszczył zgodnie ze swą świętą wolą. Ona należy do Niego, bardziej jest Jego dziełem aniżeli narzędziem. Jedynie Jego pieczy trzeba ją powierzyć.

Koniec kwietnia zastaje Józefę pogodną i gotową na wszystko, czego od niej zażąda posłuszeństwo.

„Chociaż kosztuje mnie to, że opuszczam ten dom, który kocham i wszystko z nim związane, mniejsza o to pójdę, dokąd Jezus zechce. Jego bowiem jedynie pragnę miłować i Jemu samemu chcę się podobać!”

Pan Jezus wyczytuje z upodobaniem to usposobienie w głębi jej duszy.

„Józefo, sprawiasz Mi pociechę” –

mówi do niej 23 kwietnia, w poniedziałek, podczas kiedy ona zapisuje przedmiot swego szczegółowego rachunku sumienia w tych słowach: mnożyć małe akty wierności, niczego Panu Jezusowi nie odmawiając.

„Tak, ten rachunek sumienia podoba Mi się. Jeśli będziesz wierna w delikatnej miłości, to Ja nie pozwolę się prześcignąć we wspaniałomyślności. A w twojej duszy zapanuje pokój. Nie pozostawię cię samej i w twojej małości staniesz się wielką, ponieważ Ja będę żył w tobie”.

A potem mówi dalej, aby dodać jej odwagi:

„Miłość cię prowadzi, Miłość cię podtrzymuje. Tak, teraz trzeba wzrastać, trzeba biec, dopóki nie dojdiesz do tej przepaści szczęścia, którą ci przygotowuję z taką miłością!”

Zbliża się dzień odjazdu. Józefa nie czyni żadnych przygotowań. Zabiera z sobą tak niewiele rzeczy! Z prostotą i pogodą ducha prowadzi zwykłe życie aż do ostatniego wieczora. Dusza jej bez trudności godzi się z wolą Bożą. Ale jej serce cierpi z powodu rozłąki, którą żywo odczuwa, tym bardziej na myśl, że znajdzie się sama pod ciężarem tego, co musi dźwigać w tajemnicy.

„Jedź – mówi do niej Pan w niedzielę, 29 kwietnia. – *Jedź, a tam Mnie spotkasz. Nie lękaj się. Powiem ci, co masz czynić i nie opuszczę cię!*”

Środa, 2 maja jest dniem złożenia ofiary. Józefa łączy ją od rana z ofiarą Jezusa-Hostii i, wzmocniona przez Komunię św., żegna się ze wszystkimi miejscami drogimi jej sercu, więc z całą św. Magdaleny Zofii, z oratorium Matki Najświętszej w nowicjacie, z kaplicą Dziej Apostolskich, którą tak kocha. Ledwie wyszła za próg, spotyka Pana Jezusa.

„Zbliżył się do mnie z koroną cierniową. Ucieszyłam się bardzo, ponieważ od dawna jej nie miałam, a jaka to pociecha wyjeżdżać z tym skarbem! Jezus włożył mi ją na głowę, mówiąc:

***Weź ją i chodź za Mną*”.**

Kilka chwil potem opuszczała Feuillants.

„Na dworcu ujrzałam Go znowu – zapisuje Józefa w zeszyciku, w którym będzie przechowywała słowa Pana w ciągu tego całego okresu. – Przechodził koło mnie i rzekł:

***Idę przed tobą*”.**

Później znów powtarza jej te same słowa, kiedy pociąg unosi podróżniczkę ku miejscu przeznaczenia.

***„Tak, Józefo, idę przed tobą, Serce moje doznaje uwielbienia. Ileż dusz zostaje zbawionych! A ileż niespodzianek przygotowuję dla ciebie!*”**

Nie widziałam Go już więcej, ale wiedziałam, że jest obecny i sercem z Nim rozmawiałam. Ofiarowałam się z całej duszy na spełnienie Jego woli, odnowiłam kilka razy swe śluby, prosiłam, aby nauczył mnie miłować Go coraz bardziej, ponieważ jedynie Jego samego szukam i pragnę. Oddałam się Mu zupełnie i podróż zakończyła się uczuciem wielkiej pociechy, że mogę Mu złożyć tę ofiarę z domu i z matek, które tak kocham!”

WĘDRÓWKA W SAMOTNOŚCI

8 – 20 maja 1923

Miłość cię prowadzi...

I ona cię podtrzyma!...

(Pan Jezus do Józefy – 2
maja 1923)

Marmoutier – wielki klasztor! Z daleka poznaje się go po Wieży Dzwonów, po portalu z XII wieku i po imponującym ogromie budynków. Wynurza się on w dolinie i odbija się od jasnych skał Rougemont nad Loarą, która go nieraz zalewa. Sąsiaduje też z miastem Tours, z którym niegdyś łączył go podziemny korytarz pod rzeką. Związany jest z francuską historią narodową i religijną, a jego kamienie pamiętają wielkie wydarzenia i przesiąknięte są benedyktyńską legendą. Marmoutier – to Galia, otwierająca się chrześcijaństwu ze świętymi Gatianem, Leobardem i Patrykiem, których imiona noszą jeszcze tutejsze groty. To Francja biskupów i mnichów ze św. Marcinem, ich założycielem, świętym Brycjuszem i Siedmiu Braćmi Śpiącymi, z tytularnymi opatami, do których zaliczał się jeszcze Richelieu. To wreszcie nieszczęśliwa Francja z 1791 roku, wygnanie benedyktynów, napady Czarnej Bandy i opuszczenie ruin klasztornych.

Ale jedna rzecz, która nie ginie i pozostawia zawsze ślady, to świętość. Pewnego dnia, kiedy św. Magdalena Zofia Barat w jednej ze swych podróży apostolskich przybyła nad Loarę, poczuła ten powiew świętości i postanowiła ją odrodzić na „ziemi świętych” życie zakonne. W roku 1847 posłała tam swoje córki, aby w dolinie Loary na nowo zakwitła miłość.

Do tego skarbu życia duchowego, nagromadzonego tu od wieków, wniosła Józefa w środę, 2 maja 1923 r., małą kropelkę miłości i coś z Bożego bogactwa, którego zwiastunką uczyniło ją Serce Jezusa. Miała tu spędzić tylko jeden miesiąc pracowitego i ukrytego życia, jakie zawsze było jej udziałem.

Od pierwszego dnia swego przybycia oddała się całym sercem swej nowej rodzinie. Matka, która zajmowała się wtedy siostrami koadiutorkami, mówi o niej, że nie wyróżniała się niczym. Rzuciła się jedynie w oczy jej „wierność w małych rzeczach, ohotne oddawanie usług przy najniższych pracach, milczenie, skupienie, uprzejmość, łatwość w codziennych stosunkach”.

Jednak wszystko to miało swoje znaczenie, ponieważ jej subtelna wrażliwość odczuła szybko pod osłoną delikatnej miłości, z jaką ją przyjmowano, niepewność krążącą wokół jej osoby, pewien znak zapytania, którego nie stawiano jej wprost, ale który wywoływał wahania, co do powodów jej przybycia. Dlaczego opuściła Feuillants? Co miała robić w Marmoutier, gdzie żadna konieczność jej nie wzywała?

„Tutaj – mówił do niej Pan Jezus tego dnia wieczorem – *nauczysz się Józefo, kochać upokorzenie, do którego sposobności ci nie zabraknie. Ale w ten sposób dusza twoja rozwinie się i przyniesie Mi chwałę*”.

I znów jej powtórzył:

„*Nie lękaj się. Miłość cię prowadzi i ona cię podtrzyma. Żyj z miłości, aby móc umrzeć z miłości!*”

Nazajutrz dano ją do pomocy przy furcie. Jest to zajęcie dla Józefy nowe, tym bardziej skomplikowane, że nie zna ani miejsca, ani osób. Ale nic nie hamuje jej pragnienia, aby wszystkim dobrze służyć. Przebiega więc w Marmoutier cichutko długie korytarze, gubi się w nich od czasu do czasu, chodzi tam i z powrotem, aby naprawić swe mimowolne pomyłki i za każdym razem, kiedy przechodzi przed drzwiami kaplicy, przyklęka, czerpiąc radość w tej krótkiej adoracji, do której Pan Jezus wielokrotnie ją zachęcał.

„*Nie lękaj się – powtarza. – Ja troszczę się o ciebie, jak matka o maleńkie dziecko. Jestem radością twojej duszy: będziesz cierpiała, ale w pokoju!*”

W tych słowach streszcza On plan swego Serca. Jest to czas dojrzewania duszy Józefy w cierpieniach. Równocześnie będzie mogła udowodnić, że to Boże działanie zakłada podstawy Dzieła, którego ona jest tylko narzędziem.

Z perspektywy czasu można bardziej wyraźnie widzieć plan tego postępowania Bożego, które jest samą mądrością i miłością. Pozbawiona zwykłej pomocy swych przewodników, Józefa odczuwa wprawdzie nie osamotnienie serca, które oddała swemu nowemu otoczeniu i wnet poczuła się w nim, jak w rodzinie, ale odosobnienie duszy, z powodu ciężaru tajemnicy, która istnieje między nią a Bogiem. Zawsze pełna prostoty i ufności w stosunku do przełożonych, cierpi dlatego, że nie może otworzyć swej duszy aż do tej głębi łask i doświadczeń, która jest źródłem jej życia wewnętrznego, czemu nie może się sprzeniewierzyć, jeśli nie chce sprzeniewierzyć się swemu powołaniu. Pan Jezus pragnie przez tę próbę wzmocnić jej wiarę i wyźłobić w niej te głębokie oderwania i oczyszczenia, które chce wypełnić swoją miłością. W ten sposób, już bez przeszkód, stanie się suwerennym Panem jej duszy.

Wejźmy na tę ścieżkę i idźmy Jego śladem.

Przypomina więc jej najpierw, w ciągu pierwszych dni, czym jest dla niej Jego Serce: Jego obecność jest jej szczęściem; Jego kierownictwo daje jej zupełną pewność. Zjawia się jej w czasie modlitwy, mija ją jak błyskawica na korytarzach. Wieczorem przychodzi nagle, kiedy ona udaje się na spoczynek. Józefa słyszy z Jego ust zapewnienia, o których jej żywa wiara nigdy nie wątpiła, a którym okoliczności nadają nowe znaczenie:

„*Rozmawiaj ze Mną – mówi do niej – ponieważ Ja jestem z tobą. Nawet wtedy, gdy Mnie nie widzisz, nie jesteś sama. Ja cię widzę. Idę za tobą. Słyszę cię. Rozmawiaj ze Mną. Uśmiechaj się do*”

Mnie, jestem przecież twym Oblubieńcem, twym nieodłącznym towarzyszem”.

A potem, mając na myśli Feuillants, mówi:

„Tak samo jak tam, jesteś i tutaj w moim Sercu”.

W pierwszy piątek miesiąca, 7 maja rano otwiera jej swoje Serce Przenajświętsze:

„Chodź, wejdź tutaj – mówi do niej – w nim spędzisz dzisiejszy dzień. Ty jesteś we Mnie, Józefo, dlatego nie zawsze Mnie widzisz. Ale Ja cię widzę i to nam wystarcza”.

A potem wyjaśnia jej w skrócie całą teologię swej obecności przez łaskę:

„Ty we Mnie, a Ja w tobie. Jakiż węzeł mógłby nas ściśle połączyć?”

Stwierdzam to codziennie coraz żywiej – zapisuje Józefa – że On jest moim jedynym szczęściem, moją jedyną miłością! Proszę Go jedynie o siłę, by zostać Mu wierną”.

W czasie dziękczynienia wnika w tę Bożą obecność, która dla niej jest wszystkim:

„Ujrzałam Go w tej chwili. Taki piękny i taki ojcowski!”

W ten sposób pragnie wyrazić poczucie pewności, jakie w nią wlewa Jego spojrzenie.

„Jestem w tobie, Józefo, i podtrzymuję cię, abyś wśród cierpienia zachowała ten spokój, który przewyższa wszelkie radości ziemskie i którego nic nie zdoła ci wyrwać: Mój pokój. Tak, mój pokój wypełni cię świętą radością, umocni cię i podtrzyma w cierpieniu”.

Kiedy zaś Józefa prosi Go o pomoc,

„gdyż – pisze – chciałabym przede wszystkim przynieść Mu wiele chwały i przyprowadzić wiele dusz”.

Pan Jezus tak kończy jej myśl:

„Miłość cię oczyści, Ona zniszczy twą nędzę, a moc tej miłości czystej i gorącej doprowadzi cię do świętości. Ja dokonam wszystkiego!”

W sobotę, 5 maja, Pan Jezus przypomina jej, że Jego Serce oczekuje od niej współdziałania w miłości i tłumaczy, że jej pokarmem powinno być spełnianie upodobań Bożych, wyrażonych w wydarzeniach każdej chwili dnia.

„Chcę, byś nauczyła się wspańałości – mówi do niej – jest ona bowiem owocem miłości. Później ci to wyjaśnię, a teraz dam ci tylko naukę praktyczną: w różnych okolicznościach życia, które cię spotykają, dopatruj się tylko Mnie. A kiedy ci ktoś okaże, albo powie coś przykrego, co rani twoje serce, uśmiechnij się wspaniałomyślnie i z miłością, jak gdybym to Ja mówił do ciebie”.

Aby zaś ją zachęcić, a równocześnie nie zatrzymywać jej w pracy, Pan Jezus nie przestaje ukazywać się to tu, to tam, rzucając jej w ciągu dnia swe miłosne wezwania:

„Cierpienie mija, nagroda jest wieczna! Stale jesteś w moim Sercu... Nie trać Mnie z oczu... Miłość cię prowadzi... Oddaj wszystko pod moją opiekę... Jestem dla ciebie wszystkim!”

Matka Najświętsza zjawi się także na tej stromej drodze.

„To jest droga mego Syna – mówi do niej. – Podziękuj Mu za to, że pozwala ci iść z sobą. Jeszcze nieraz będziesz dzieliła cierpienia Jego Serca, ale w pokoju!

Nie lekaj się cierpienia – zaleca jej w niedzielę, 6 maja, – w ten sposób bowiem ściągniesz na dusze nowe łaski. Trwaj w radości, a pokój duchowy niech promienieje z ciebie na zewnątrz”.

W środę, 16 maja, kiedy Józefa rozmyśla u Jej stóp o łaskach i próbach, jakich doznała w ciągu dziesięciu miesięcy, które upłynęły od dnia jej ślubów, ta Matka niezrównana umacnia ją w ufności:

„Jezus cię zna, córko, wie On, czym jesteś i taką cię kocha. Twoja nędza zostanie, abyś zawsze miała pole do pracy i walki. Upokarzaj się, ale nie trać odwagi. Znasz przecież już Jego Serce. Jeśli żąda i chce nędzy i nicości, to dlatego, aby okazać swe miłosierdzie i dobroć, które pochłaniają i przekształcają wszystko. Jakież On dobry! Ach, gdyby dusze Go znały, o ileż bardziej by Go kochały!”

A błogosławiąc swemu dziecku, dodała:

„Pokój i radość, córko droga, pokora i miłość!”

Błogosławiona Matka Magdalena Zofia czuwa nad nią także w tym domu, tak drogim jej sercu, w którym każdy niemal kamień jest jej znany. Jej celka, zamieniona na oratorium, znajduje się nad „bramą pod pastorałem”, a jej córki często tam uciekają się do jej macierzyńskiego wstawiennictwa. Józefa szybko odnalazła do niej drogę.

We wtorek rano, dnia 8 maja, idzie tam w wolnej chwili:

„Nie wiedziałam co robić – pisze w swym małym zeszytiku w przerwie między nawiedzeniami Jezusa – ...pytania jakie mi stawiają o powód mego przybycia tutaj, czy jestem chora... czy zostanę tutaj? ... itd. Prosiłam Ją, aby mi pomogła, kiedy nagle zjawiała się:

„A więc jesteś tu już, córko!”

Jest tak dobra, że Józefa otwiera się przed nią z całym zaufaniem, a święta Matka mówi dalej:

„Powiem ci tylko jedno zdanie; przemyśl je w ciągu dnia: miłość nie zna żadnych przeszkód, ilekroć bowiem je spotyka, czyni z nich zarzewie, którym podsycą swój płomień. Potem wyjaśnię ci to głębiej. A teraz, córko, spełnij swój obowiązek. Miłuj, miłuj, miłuj!”

W poniedziałek, 28 maja, Józefa ujrzy ją jeszcze raz w dzień jej święta, obchodzonego pod tą datą w roku 1923. Będzie wzywała jej macierzyńskiej

litości, widząc się coraz bardziej małą i coraz to nędzniejszą. Święta Magdalena Zofia nie oprze się temu wezwaniu, opartemu na pokornej ufności. Ukaże się jej w kaplicy i kreśląc na jej czole znak krzyża, powie:

„Droga córko! kocham cię właśnie taką, jaką jesteś, małą i nędzną. Ja także byłam niepozorna jak ty, ale znalazłam sposób, aby wykorzystać małość, oddając się zupełnie Jezusowi, który jedynie jest wielki! Oddałam się Jego Boskiej woli i szukałam jedynie chwały Jego Serca. Staralam się żyć w świadomości mojej małości i nicości, a On wziął wszystko na siebie.

Córko, żyj w pokoju i ufności. Bądź pokorna i oddaj się temu Sercu, które jest samą Miłością!”

Ale wróćmy do pierwszej połowy maja, kiedy to Józefa wchodzi na coraz bardziej stromą ścieżkę.

Rodzaj zadawanych pytań i obserwacja, której staje się przedmiotem, dały Józefie szybko do zrozumienia, że w umyśle przełożonych powstają wątpliwości co do jej osoby. Oczywiście, że ani ich dobroć i delikatność, ani serdeczna miłość sióstr w stosunku do niej nie zmniejszą się, ale jej dusza jest zbyt wrażliwa, aby nie spostrzegła lekkich cieni, które wokół niej powoli zapadają. Nie może być rzeczy bardziej przykrej dla jej serca. Pan Jezus to wie. Dopuszcza, że to cierpienie trwa i wzrasta z każdym dniem, żeby przyspieszyć jej bieg do siebie: ma wspinać się, opierając się jedynie na Bogu. Każdego jednak dnia pospieszy jej z pomocą, odsłaniając jej jedno z pragnień swego Serca. Każdego dnia zachęci ją, aby wyteżyła swe siły w trudzie nad urzeczywistnieniem Jego Boskich pragnień, które powoli doprowadzą ją do krzyża.

Niewątpliwie w tej małej Józefie, samotnej i opuszczonej, ale dzielnej i wiernej, widział Pan Jezus wiele dusz, którym w ten sposób z upodobaniem odsłoni pragnienia swego Serca i odkryje im tajemnice, jak w cierpieniu wspańiałomyślnie zapominać o sobie.

W czwartek, 10 maja, w dzień Wniebowstąpienia, zjawia się w czasie dziękczynienia,

„promieniujący – zapisuje Józefa – a rany Jego jaśnieją prześlicznym i niezmiernie jasnym blaskiem. Jakże jesteś piękny, o Panie!

Oto dzień, w którym moje święte Człowieczeństwo weszło do nieba – odpowiada jej z uniesieniem. – Czy chcesz, żebym w twojej duszy uczynił drugie niebo, w którym będę miał pełne upodobanie?”

Józefa uniża się w poczuciu swej nędzy.

„Mniejsza o to! Twoja nędza posłuży Mi za tron i stanę się twym Królem. Moja dobroć zmaże twe niewdzięczności. Strawię cię i zniszczę! Odpowiedz Mi, Józefo, czy zgadzasz się oddać Mi two serce, bym uczynił z niego niebo dla mego wypoczynku?”

Jak wyrazić pełnię jej oddania?

„Odpowiedziałam Mu, że moje serce do Niego należy, że z całej duszy Mu je oddaję, że On sam mi wystarcza, że Go kocham i że dla Niego jestem gotowa wszystko na świecie opuścić”.

Jezus wydaje się zadowolony z tych zapewnień.

„Dobrze, Ja będę zawsze żył w tobie, ukryję się w twojej duszy, aby zapomnieć o zniewagach grzeszników. Co dzień powierzę ci jedno z pragnień mego Serca, abyś pracowała nad jego urzeczywistnieniem.

Dziś pragnę, abyś żyła moją radością. Módl się, aby dusze umiały wzgardzić rozkoszami ziemi dla pozyskania wiecznych dóbr. Ciesz się na widok twego Oblubieńca, wstępującego jako Człowiek do niebieskiej Ojczyzny i zabierającego z sobą tyle świętych dusz, które oczekiwały z tęsknotą otwarcia tego błogosławionego Przybytku.

Żegnaj, strzeż Mnie i ukrywaj w swym sercu. Żyj moją radością. Wkrótce zajaśnieje dla ciebie ta chwala bez końca. Tymczasem pozwól Mi w tobie odpocząć”.

Józefa spędzi cały tydzień na rozmyślaniu o radości Pana: o niebie, w którym On triumfuje na wieki, o swej duszy, z której obecność Boża raczyła uczynić drugie niebo tak, że żadna chmura go nie przyćmi.

W piątek, 11 maja, przy końcu dziękczynienia, Pan Jezus wyraża swe nowe życzenie.

„Jesteś tu, Józefo? – pyta ją.

Odpowiedziałam Mu, że potrzebuję Go bardziej, niż kiedykolwiek.

Ja także na ciebie czekam”.

Potem mówi dalej:

„Dzisiaj – dzień pokoju ... ale wśród cierpienia. A ponieważ byłaś bezradna, więc Ja ci podsunę różne drobne okoliczności, z których skorzystasz, by dziś wieczorem ofiarować Mi pełną woni wiano. Nie lękaj się. Ja jestem Pokojem, a ponieważ przybywam i króluję w tobie, więc będziesz żyła moim pokojem”.

Wieczorem tego dnia, w którym Jezus, dotrzymując słowa, nie szczędził jej ani trudności, ani ofiar, Józefa spotyka Go w sypialni w chwili, gdy udaje się na spoczynek.

„Chodź, spocznij we Mnie!” – mówi do niej.

Następnie wzmacnia jej wyczerpane siły i mówi:

„Wszystko przemija, a niebo trwać będzie bez końca! Odwagi! Jestem wszystkim dla ciebie, a więc i twoją mocą. Teraz spocznij w moim pokoju!”

Od jednej Komunii św. do drugiej mija zawsze jeden etap, bowiem w chwili ранnego spotkania Józefa otrzymuje hasło dnia.

„Otwórz swoje serce i pozwól Mi wejść”

– mówi Pan Jezus, nazajutrz, w sobotę, 12 maja w chwili, kiedy Józefa ma Go przyjąć.

Nie wie, jak Go zapewnić, że jej serce jest zawsze dla Niego otwarte:

„Wiem o tym – odpowiada Pan Jezus, – ale pragnę i chcę, aby moje wejście do ciebie było z każdym dniem coraz uroczystsze tak, byś aż słabła z pragnienia i głodu Mnie. O, gdybyś wiedziała jak cię miłuję! Gdybyś mogła to zrozumieć! Ale na to jesteś za mała!”

Potem dodaje w gorącym uniesieniu słowa:

„Dziś dzień g o r l i w o ś c i ! Napelnię cię pragnieniem dusz, które trawi moje Serce. Ach, dusze! Dusze!”

To pragnienie rozpala już Józefę. Myśli jej i modlitwa są wciąż zajęte duszami. Żyje ona jedynie dla Dzieła Odkupienia, którego znaczenie odkryła w samym Sercu Jezusa.

„Kiedy to usłyszałam, zaczęłam Mu mówić o tych duszach, o które szczególnie się martwię, a On mi odrzekł:

Dobrze, módl się... módl się... nie zniechęcaj się, nie obawiaj się być natrętna; modlitwa bowiem jest kluczem, który otwiera wszystkie drzwi. Dzień gorliwości, Józefo! Dzień gorliwości za dusze... dusze... dusze...

Potem zniknął”.

Tego więc dnia dusze nie schodzą z horyzontu Józefy. Czegoż by nie uczyniła, aby zaspokoić pragnienie swego Pana!

W niedzielę, 13 maja, zaprasza ją Pan Jezus na drogę wybitnie odkupicielską:

„Spędzimy dzień p o k o r y – mówi do niej po Komunii św. - Nie potrzebujesz szukać okazji, dostarczę ci ich sam. Nie przestawaj modlić się i upokarzać za dusze, a poza tym ciągle się do Mnie uśmiechaj w ciągu swych zajęć”.

Józefa nic nie zapisuje z tego dnia, ale wieczorem w czasie adoracji Pan Jezus, który czyta w głębi jej duszy, sam odpowiada na jej wewnętrzne pytanie:

„Nie rozumiesz, Józefo, dlaczego cię tu sprowadziłem? Przede wszystkim chciałem utwierdzić cię w całkowitym oddaniu się mojej woli, w zupełnym oderwaniu od wszystkiego, nawet od tego, co ci się wydawało tak bardzo konieczne. Chciałem, abyś stwierdziła dotykalnie jak bardzo potrzebujesz oparcia i abyś na zawsze w sobie zniszczyła ostatnie ślady pychy. Chciałem tej ofiary z rozłąki także dla dusz, aby uczynić z niej jeden z kamieni tworzących moje Dzieło”.

Józefa słucha Pana, uwielbia Jego miłość i mądrość w każdym słowie padającym z Jego ust.

„A więc, Józefo – mówi do niej, odchodząc – dzień p o k o r y, ale w radości! Jestem twoją radością; o resztę nie martw się”.

Nazajutrz, w poniedziałek, dnia 14 maja, Pan Jezus oznajmia jej po raz drugi, ale już wyraźniej, co ma uczynić w niedalekiej przyszłości dla Dzieła Jego Serca.

„Należysz całkowicie do Mnie, prawda? – pyta ją w czasie rozmyślania. – Czy szukasz jedynie mojej chwały? Czy urzeczywistnienie mego Dzieła jest twym jedynym pragnieniem?

Na każde pytanie, odpowiadałam: Tak, Panie.

A więc – mówi dalej uroczyście Pan Jezus – odsłonię ci plan mego Serca. Już ci powiedziałem, że przed śmiercią będziesz trzy razy rozmawiała z biskupemⁱⁱ. Dla dobra mego Dzieła musisz je przekazać krótko przed twą śmiercią, pragnę bowiem, aby natychmiast po twojej śmierci dowiedziano się o moich słowach”.

Potem drżącej Józefie daje wskazówki będące wyrazem Jego woli.

„Nie lękaj się! Dam ci poznać wszystko, co będziesz miała powiedzieć. Chcę jednak, aby dusza twoja już od dzisiaj zbierała zasługi za ten akt, który cię tyle kosztuje”.

Po Komunii św. Pan Jezus umacnia ją znowu:

„Dzisiaj, dzień z a w i e r z e n i a s i ę i u f n o ś c i. Duszy, która wszystkiego oczekuje ode Mnie, niczego odmówić nie mogę. Dusze za mało zdają sobie sprawę z tego, jak pragnę im pomagać i jaką chwałę przynoszą Mi przez swą ufność i zawierzenie się. Ty, Józefo, wszystkiego oczekuj ode Mnie. Mów do Mnie, proś Mnie, zawierzaj się memu Sercu, bo ja cię strzegę!”

Ten wielki tydzień zakończy się miłością; miłością, która wyjaśnia i naświetla wszystko, ale która równocześnie wymaga wszystkiego w godzinie przez Boga oznaczonej!

We wtorek, 15 maja, Józefa nie mogąc pozbyć się na rozmyślaniu pewnej obawy na widok perspektyw odsłoniętych jej przez Pana, prosi Go o miłość, bo wie, że tylko miłość zna tajemnicę mocy potrzebnej do złożenia wszelkiej ofiary.

„Jezus zjawił się nagle i, wskazując mi swe Serce w płomieniach, rzekł: **Józefo, wpatruj się w moje Serce, badaj Je, a nauczysz się Je miłować. Prawdziwa miłość jest pokorna, wspaniałomyślna, bezinteresowna. Jeśli więc chcesz, abym cię nauczył mojej miłości, zacznij od zapomnienia o sobie. Niech cię nie zatrzymują żadne ofiary. Nie zważaj na to, ile one cię kosztują, nie pobbajaj swoim upodobaniom. Czyń wszystko z miłości”.**

W ten sposób Pan Jezus umacnia duszę swej oblubienicy: dzisiaj **dzień m i ł o ś c i**; jutro znak miłości, jaśniejący na horyzoncie; wkrótce próba prawdziwej miłości!

W środę, 16 maja, Józefa pisze po raz pierwszy o pojawieniu się krzyża na jej drodze:

„Był to krzyż Jezusa – rozpoznaje go, bo często go dźwigała. – Jaśniał jakimś światłem pochodzącym z góry”.

Przez kilka dni to gorejące Serce Jezusa, to znowu Jego krzyż towarzyszą jej krokom. Wszystko odbywa się w milczeniu, bez objawień Pana.

W dzień Zielonych Świąt, 20 maja 1923 roku, całe rozmyślanie poranne upływa w blaskach tego krzyża, który przykuwa jej spojrzenie i podsyca miłość, a jednocześnie stanowi dla jej umysłu pewien znak zapytania:

„Panie, dlaczego ten krzyż w tak wspaniałym blasku staje bez Ciebie?”

Pan Jezus odpowiada na jej pytanie podczas dziękczynienia.

„Józefo, czyż nie wiesz, że krzyż i Ja jesteśmy nierozłączni? Spotykasz Mnie, to znajdujesz i mój krzyż, a jeśli znajdziesz mój krzyż, to i Mnie znajdujesz.

Kto Mnie miłuje, miłuje i mój krzyż, a kto miłuje krzyż, Mnie miłuje! Nikt nie osiągnie życia wiecznego, kto nie pokocha krzyża i kto go nie będzie chętnie przyjmować z miłości do Mnie.

Droga cnoty i świętości jest usłana zaparciem się siebie i cierpieniami. Dusza, która wspaniałomyślnie przyjmuje i obejmuje krzyż, chodzi w prawdziwej światłości; idzie ona ścieżką prostą i pewną, nie lękając się poślizgnięcia na pochyłościach, których tam już nie ma.

Mój krzyż jest bramą do prawdziwego życia, dlatego tak jaśnieje. A dusza, która umie przyjąć go i ukochać w tej postaci, w jakiej go jej podaje, wejdzie przez tę bramę do światłości wiekuistej.

Czy rozumiesz teraz, jak bardzo drogocenny jest mój krzyż? Nie obawiaj się go. Kochaj go, ponieważ otrzymujesz go z mych rąk, a Ja nigdy nie pozostawię cię bez siły potrzebnej do dźwigania go. Patrz, jak nosiłem go z miłości do ciebie. Noś go teraz z miłości dla Mnie!”

Józefa pojmuje teraz, w jaki sposób ma dźwigać krzyż swego Pana. Plan Boży dopuszczał dotychczas tylko w niewielu przypadkach niedowierzanie ze strony przełożonych. Pan Jezus przewidział i sam zagwarantował pewność ich pomocy i kontroli na nadzwyczajnej drodze, którą Józefa miała kroczyć. Prześladowania diabelskie wymagały oparcia, którego jej nie brakowało. Ale łaska braku akceptacji ze strony otoczenia jest zbyt cenna, aby Bóg poskapił jej duszy szczególnie przez siebie umiłowanej. Wybija więc godzina doświadczenia, w której Pan Jezus swą delikatną, ale mocną dłońią, włoży ten krzyż na jej barki i zagłębi go w jej sercu.

KRZYŻ I ŁASKI SZCZEGÓLNE

20 maja – 2 czerwca 1923

Aczkolwiek ciemna wydaje się ta godzina – przecież moc moja panuje nad nią i Dzieło moje zajaśnieje blaskiem.

(Pan Jezus do Józefy – 20 maja 1923)

Dnia 20 maja, korzystając z wolniejszych godzin niedzielnych, Józefa, w myśl otrzymanego pozwolenia, zabiera się do pisania listu do Poitiers. Jest to cicha radość, a równocześnie pokrzepienie, którego oczekuje z tęsknotą, chociaż nie może listowi powierzyć tajemnicy tego, co się dzieje od czasu jej wyjazdu. I oto nagle zjawia się Pan Jezus, polecając jej w swoim imieniu przesłać matkom w Feuillants pewną wskazówkę. Zdjęta lękiem na samą myśl o tym, Józefa najpierw odmawia. Tłumaczy się, że jest rzeczą niemożliwą przesłać podobną rzecz z wiedzą swej przełożonej, która nic nie wie o jej nadzwyczajnej drodze. Tymczasem Jezus nalega:

„Dlaczego się obawiasz, skoro Ja ci to rozkazuję?”

Józefa błaga Go o litość i prosi, aby nie wymagał od niej tego, taka bowiem rzecz niewątpliwie nie ujdzie uwagi, a zwiększy tylko niepewności krążące wokół jej osoby. Zresztą czy On sam, nie chciał, aby tu otaczała ją tajemnica? I czy nie przyrzekł, że sam ją zapewni?

Tym razem Pan jest nieugięty i wymaga od Józefy posłuszeństwa i zdania się na Jego wolę.

„Kochaj – mówi do niej – a znajdziesz siłę”.

W swej udręce Józefa waha się jeszcze i nie może zdecydować się na ten krok, którego następstwa przewidzieć może bez trudu. Jakże jednak oprzeć się Panu? Wreszcie decyduje się i wsuwa między zdania swego listu to, co Pan Jezus każe jej napisać w bardzo dyskretny sposób. Nic nie zaszło tego dnia, choć niepokój jej nie opuszczał. Ale przeczucia nie omyliły jej. Słowa te nie przeszły niepostrzeżenie i zastanowiły matki, pełnie czujnej dobroci, którym się zdaje, zresztą całkiem słusznie, że ich treść przekracza kompetencje skromnej siostry koadiutorki. Podejrzewając coś nienormalnego niepokoją się tą drogą, która na pierwszy rzut oka może wydawać się niebezpieczna i zuchwała.

Przełożona wzywa więc nazajutrz Józefę. Wypytuje ją najpierw z dobrocią, a potem w mocnych słowach przedstawia jej niebezpieczeństwo, płynące ze złudzenia, które mogłoby z niej uczynić igraszkę rozegzaltowanej wyobraźni. Józefa wysłuchuje i przyjmuje te ostrzeżenia, wypowiedziane w bardzo stanowczy sposób, a mające na celu zabezpieczenie jej przed samą sobą,

względnie przed szatanem. Dusza Józefy jest poruszona do głębi. Nie może powstrzymać łez, które cicho płyną, podczas gdy wewnątrz wzbiera w niej na nowo fala lęku, trwogi i odrazy, tak długo zwalczanej i z taką trudnością poddanej woli Bożej.

„Tak długo występowałam przeciw tej drodze – zapisze tego dnia wieczorem – a jeszcze dziś najsilniejszą moją pokusą jest chęć wycofania się z niej. Ach, jakże byłabym szczęśliwa, gdybym mogła iść prostą i zwykłą drogą zakonnego życia! Co za niepokój, co za udręka i walka! O mój Boże! Co począć? Czy znowu mam Ci się opierać tak, jak to już zbyt długo czyniłam?”

Wieczorem, w poniedziałek Zielonych Świąt, 21 maja, po całym dniu bolesnej niepewności, Józefa przeprosza Pana za to, że postąpiła może nieroztropnie i przez to spowodowała naganę, którą przyjmuje z całą prostotą serca. Odpowiedzi na swoją gorącą modlitwę i dręczący niepokój szuka w kaplicy przed Najświętszym Sakramentem.

„Nagle zjawia się Pan Jezus. Serce Jego gorzało. Prawą ręką podtrzymywał jaśniejący krzyż, który widziałam w ciągu ostatnich dni.

Zrobiłaś akt posłuszeństwa wobec Mnie, Józefo – mówi do niej. – Niczego się nie lękaj ze strony swych przełożonych. Czy nie widzisz, jak cię dotychczas wspomagalem? Czy zmieniłem się? Miłowałem cię przedtem i miłuję cię teraz. Ojcem ci jestem, Zbawicielem i Oblubieńcem, ale jestem także twoim Bogiem, którego jesteś własnością. Stworzyciel jest Panem stworzenia i właśnie dlatego jesteś moja”.

Potem umacnia jej wiarę:

„Czy myślisz, że coś może się stać bez mojego dopuszczenia? To Ja tak urządzam wszystko dla dobra wszystkich dusz i każdej z osobna. Aczkolwiek godzina ta wydaje ci się ciemna, przecież moc moja panuje nad nią i Dzieło moje zajaśnieje blaskiem.

Jestem twym wszystkim, Józefo, nie lękaj się, nie jesteś sama. Nie przyprowadziłem cię tu na zgubę, ale z miłości i dlatego, że tak było trzeba”.

Te słowa prowadzą do jej duszy pokój, chociaż cierpienia nie zmniejszają. Na horyzoncie Józefy zarysował się krzyż, utracił on jednak swą jasność. Obejmuje go mimo to z całą miłością, na jaką się może zdobyć. Na zewnątrz nie zaszła w niej żadna zmiana. Zawsze jest prosta i pełna zaufania tak, że zdaje się, jak gdyby żaden cień nie padł na stosunki z matkami. Jej doskonała postawa zakonna stanowi świadectwo dla ducha, który ją prowadzi i jest niejako śladem działania Bożego.

Kilka miesięcy później przełożona z Marmoutier będzie opowiadała ze wzruszeniem, jakie wrażenie nadprzyrodzone wywarło na niej zachowanie się Józefy, przyjmującej w ciszy i z pokorą naganę, którą ona uważała za stosowne

udzielić jej w bardzo stanowczych słowach. I nie lęka się dodać, że widząc ją wychodzącą od siebie, nie mogła się obronić przed poczuciem, że była to dusza szczególnie wybrana przez Boga.

W tym samym czasie jej siostry, które nie domyślają się niczego, patrzą na jej ustawiczne zapomnienie o sobie, usługowość i uprzejmość na rekreacjach, na których jej cnota promienieje.

W ten sposób wśród cierpienia i wewnętrznej udręki, znanej jedynie samemu Bogu, mija tydzień po Zielonych Świątach.

„Twoje serce jeszcze nie cierpiało tak, jak moje”

– mówi do niej Pan Jezus we wtorek, 22 maja. Kiedy zaś Józefa tłumaczy Mu, że nie ma porównania między Jego a jej – „lichym i nędznym” sercem, Pan odpowiada:

„Jednak chcę, żeby twe serce w miarę sił i możliwości, było odbiciem mojego. Nie lękaj się! Kocham cię i nie opuszczam nigdy!”

Jest to godzina, w której do tej nowej głębi, wyłobionej przez upokorzenie, spuści Jezus strumień swych łask.

Józefa zna już całą moc tego Ojcostwa Bożego, ale 25 maja, w piątek po Zielonych Świątach, otrzymuje łaskę takiego zaufania do Niego, że jej dusza zdaje się być utwierdzona w duchu dziecięctwa i wypływającego zeń poczucia bezpieczeństwa i zawierzenia.

„Wieczorem – zapisze – w chwili, gdy udawałam się na spoczynek i całowałam krzyżyk, odnawiając z całego serca śluby, zjawił się nagle Jezus, taki piękny, a przede wszystkim taki ojcowski!”

Nie wie jak wyrazić, co za znaczenie ma dla niej w rzeczywistości to słowo.

„Nie lękaj się – rzekł – czuwam nad tobą, prowadzę cię, miłuję cię!”

Kryje się w tych słowach cała treść pojęcia Ojcostwa Bożego.

„Ponieważ jest taki dobry – pisze dalej – nazwałam Go «Ojcem» i wypowiedziałam Mu całą swą serdeczność, jaką dla Niego czuję.”

Wtedy Pan Jezus odpowiada na serdeczność swego dziecka Boską serdecznością:

„Lubię, gdy Mnie tak nazywasz. Kiedy nadajesz Mi imię Ojca, Serce moje zobowiązuje się do zaopiekowania się tobą. Tu na ziemi, kiedy dziecko zaczyna mówić i wymawia to czule słowo: «Ojcze», rodzice jego nie posiadają się z radości, otwierają mu swe ramiona, przytulają je do serca z taką miłością, że wszelkie rozkosze świata są niczym wobec tego szczęścia. Jeśli tak jest z ojcem lub matką ziemską, to cóż dopiero z Tym, który równocześnie jest Ojcem, Matką, Bogiem, Stworzycielem, Zbawcą i Oblubieńcem? Jego Sercu nikt nie dorówna w czułości i w miłości.

Tak, Józefo, duszo moja droga, maleńka i nędzna! Kiedy czujesz się przygnębiona i udręczona, to wtedy przybiegnij do Mnie, nazwij Mnie «Ojcem» i spocznij w moim Sercu. Jeśli wśród pracy nie możesz rzucić się do moich stóp tak, jakbyś tego pragnęła, powtórz Mi tylko to słowo: «Ojcze». Ja ci pomogę, podtrzymam cię, pokieruję tobą i pocieszę cię.

Teraz odpocznij w pokoju. Minął znów jeden dzień, który będzie się liczył dla całej wieczności!»

Ta pierwsza łaska pozostawi w duszy Józefy głębokie ślady. A jest ona tylko wstępem do innych.

Jedną z nich, którą można chyba nazwać szczytem umiłowania Bożego, przynosi dzień 26 maja, wigilia święta Trójcy Przenajświętszej. Józefa pisze o tym w tak prosty sposób, że jeszcze lepiej uwydatnia, do jakiego stopnia w swej pokorze nie uświadamia jej sobie. Trzeba przytoczyć te słowa bez komentarza:

„Po Komunii św. ujrzałam obok siebie Jezusa. Wyglądał jak ubogi, który nie śmie przemówić. Odnowiłam śluby i zapytałam Go, dlaczego zjawia się w tej postaci? A On wyciągnął rękę:

Czego chcę? Czy nie wiesz? Chcę jedynie twego serca, Józefo.

Ależ, Panie, dobrze wiesz, że ono jest Twoje. Od dawna Ci je oddałam i nikogo więcej ono nie miłuje prócz Ciebie!

Zbliżył się do mnie, a Serce Jego rozplómiło się. I wtedy odpowiedział gorąco:

Wiem o tym, ale dzisiaj chcę ci je wyrwać, a na jego miejsce, włożę iskrę mojego Serca, która cię będzie trawić i palić bez przerwy.

A potem ze wzrastającym wciąż uniesieniem mówił dalej:

Tak, będziesz żyła miłością, a dusza twoja będzie cierpiała z nienasyconego pragnienia posiadania Mnie, uwielbiania i dawania Mi dusz! Twoje serce spali się w płomieniu Miłości. Płomień ten rozpali cię gorliwością o zbawienie dusz. Wtedy nic już nie zatrzyma cię na drodze, którą moje Serce przygotowało ci z taką miłością”.

Przeniknięta zapaleń, z jakim Pan Jezus wymówił te słowa, Józefa przeczuwa, że między Nim a nią stanie się coś wielkiego.

Zawsze lękliwa i nieufna w swe siły wobec takich łask, pisze:

„Powiedziałam Mu, że chcę Go kochać bez granic, ale chciałabym, aby było ze mną tak, jak z tymi małymi dziećmi, które kochają nie myśląc o tym, nie szukając do tego okazji, ani dowodów, a przecież czynią to zawsze i tak po prostu. Chciałabym być taka: kochać Go i dawać Mu dusze, ale posługując się w tym celu drobiazgami. Wtedy nie miałabym tyle odpowiedzialności.

Nie lękaj się, Józefo, nic temu nie przeszkadza. Nie będziesz bowiem działała sama z siebie, ale kierowana i prowadzona przeze Mnie.

Ja także chcę, żebyś była jak maleńkie dziecko. Ale tę małość pragnę wykorzystać. Będąc bardzo małą, właśnie dlatego powinnaś dać się kierować i prowadzić mojej ojcowskiej ręce, która jest wszechmocna i nieskończenie władna. Jeśli jest coś w tobie, nie powinnaś tego sobie przypisywać, ponieważ małe dzieci nic nie wiedzą i nie mogą nic zrobić. Jeśli jednak są uległe i zawierzają się, to wtedy w swej mądrości i roztropności kieruje nimi ojciec.

A więc, Józefo, pozwól Mi wyrwać twoje serce!

I nim zdołałam odpowiedzieć, Jezus wyrwał mi je – napisze dalej. – Uczułam gwałtowny ból, a On, biorąc natychmiast gorejący płomień z ognia swego Serca, spuścił go na moją pierś. O Panie! To nadmiar dobroci.

Pozwól, pozwól Mi działać, to prawo Miłości!”

Kiedy dokonała się ta tajemnicza wymiana, Pan Jezus mówi dalej:

„Płomień mojej miłości zastąpi ci serce, ale nie przeszkodzi ci ani czuć, ani kochać, przeciwnie! Im mocniejsza jest miłość, tym też delikatniejsza!

A teraz chodźmy. Spędzimy razem dzień gorliwości, zapалу i delikatności. Ja dla ciebie, a ty dla Mnie.

I odszedł – dodaje Józefa – zabierając moje serce”.

Co nastąpiło w tej mistycznej przemianie, opisanej tak po prostu i rzeczowo?...

Wieczorem tego dnia, Józefa, która nie może nikomu odkryć tego, co się w niej dzieje, próbuje cokolwiek napisać. W tych słowach należy jedynie szukać lojalnego i bezpretensjonalnego świadectwa faktu, którego nie stara się ani zrozumieć, ani wyjaśnić.

„Od tej chwili czuję w swej piersi taki ogień, że chwilami zdaje mi się, iż nie wytrzymam. A potem wszystko wydaje mi się takie niewystarczające! Chciałabym wyjść sama z siebie, chciałabym pociągnąć wiele dusz do Jego Serca, przyspożyć Mu dużo chwały! Czuję wprost głód za Nim. A wiedząc, że Go jeszcze nie posiadam i że jestem jeszcze daleko od Niego, przeżywam wprost męczeństwo. Nie umiem wytłumaczyć, co się ze mną dzieje. Teraz, bardziej niż kiedykolwiek, trawi mnie tęsknota, a pragnienie Boga zamienia się w palący mnie płomień. Jakże serdecznie chciałabym Go kochać i widzieć, że jest kochany”.

Józefa nie wie, jak wytłumaczyć to wygnanie ziemskie, tę pustkę, którą czuje na świecie, a o której nie miała pojęcia. Sama musi nieść ciężar tej łaski, która unicestwia ją w adoracji i miłości. A jednak nic nie zdradza płomienia, który ją trawi.

Nazajutrz, 27 maja, w uroczystość Trójcy Przenajświętszej, Pan Jezus dodaje do tego jeszcze jedną łaskę, której udzielił jej już niegdyś w nowicjacie. Ukazują się jej Trzy Osoby Boskie w blasku swej piękności. We wszystkim są podobne, a w ich ramionach jaśniej krzyż.

„Jezus był w środku. Poznałam Go, ponieważ miał Serce. Odnowiłam śluby i odmówiłam Credo”.

Józefa słyszy następujące słowa:

„Trzej w świętości, mądrości, potędze i w miłości.

Ojciec i Duch stanowią jedno z Synem i przez Niego udzielają się w pełni duszom, ponieważ Syn, łącząc w swej Boskiej Osobie dwie natury, Boską i ludzką, stał się łącznikiem między Bogiem a człowiekiem. Człowiek, którego natura ludzka została przeobóstwiona przez łaskę, jednoczy się z Bogiem za każdym razem, kiedy w stanie łaski przyjmuje Najświętszą Eucharystię i w Nim się zatracą. Bóg przebywa w ten sposób stale w duszy, która jest w stanie łaski. Jest ona przybytkiem Trójcy Przenajświętszej, w którym Trzy Osoby znajdują rozkosz i miejsce swego spoczynku.

Potem – dodaje Józefa, opisując po prostu to, co słyszała – nie potrafię powiedzieć, co się stało: wytrysnęły dwa ogniste promienie, jeden z Osoby, która była na prawo, drugi z tej, która była na lewo i otoczyły Jezusa, który był w środku, oślepiającą jasnością. I ujrzałam już tylko Jego samego. Podtrzymując krzyż i wyciągając lewą rękę powiedział z oczyma utkwionymi w niebo:

Niech ludzie uwielbiają Ojca, niech miłują Syna, niech dadzą się opanować przez Ducha Świętego i niech cała błogosławiona Trójca przebywa w nich”.

Potem Pan Jezus spojrział na Józefę, mówiąc:

„Tak, dopóki postacie eucharystyczne trwają w duszy, Ojciec przebywa w niej jako Bóg, Syn jako Człowiek, Duch Święty jako Oblubieniec, a wszyscy Trzej, będąc jednym Bogiem, przeobóstwiają duszę, która pozwala się opanować. Ach, gdybyś mogła widzieć piękność duszy w stanie łaski! Czego jednak nie możesz oglądać oczyma ciała, patrz na to, Józefo, oczyma wiary i, znając wartość dusz, poświęć się, aby przynieść chwałę Trójcy Przenajświętszej, pozyskując Jej dusze, w których mogłaby założyć swe mieszkanie”.

Następnie poucza ją w prosty sposób:

„Każda dusza może służyć za narzędzie w tym wzniosłym Dziele – tłumaczy jej. – Nie trzeba na to wielkich rzeczy. Wystarczy najmniejsze: uczynić jeden krok, podnieść źdźbło słomy, opanować spojrzenie, oddać jakąś przysługę, wydobyć miły uśmiech na twarzy... wszystko to, ofiarowane Bożej Miłości, stanowi prawdziwie wielką korzyść dla dusz i ściąga na nie zdroj

łask. Nie będę ci już przypominał skutków modlitwy, ofiary i każdego czynu, wykonanego w celu odpokutowania za grzechy dusz, w celu oczyszczenia i utworzenia z nich świętych przybytków, w których przebywa Trójca Przenajświętsza”.

I wówczas Józefa poleca Mu zakony apostolskie, które pracują dla tego Dzieła i prosi, aby je rozpałił gorliwością i błogosławił ich trudy i pracę. Pan Jezus odpowiada na jej modlitwę podkreślając, jak bardzo drodzy Jego Sercu są ci pracownicy, którzy bezinteresownie poświęcają się w Jego winnicy:

„Jeśli ktoś poświęca swoje życie, by bezpośrednio czy pośrednio pracować nad zbawieniem dusz i dochodzi do takiego oderwania od siebie, że – nie zaniedbując pracy nad swym uświęceniem – zapomina o sobie do tego stopnia, że innym oddaje zasługi swych prac, modlitw i cierpień, taka bezinteresowna dusza ściąga na świat obfite łaski. Sama zaś dochodzi do wysokiego stopnia świętości, wyższego aniżeli mogłaby osiągnąć, myśląc tylko o swym własnym postępie”.

Józefa zapisuje te zapewnienia, płynące z wiary. Usłyszane z ust Jezusa nabierają w jej oczach nowego światła, do którego jej serce przywiązuje wielką wagę.

„Potem odszedł – dodaje. – O jakże ja cierpię, gdy po takiej kontemplacji zostaję sama! Będąc tak małą, nie mogę udźwignąć tego szczęścia! Jakżeż marne są rzeczy doczesne! Toteż staję się bardziej obojętna na wszystko, co się z nimi wiąże! Nie umiem tego wytłumaczyć: w tak jasnym świetle widzę, czym jest sam Bóg, że czuję się zupełnie oderwana od wszystkiego.

Dzisiaj po Komunii św. odnowiłam swoje śluby z całą żarliwością i oddałam Mu się na nowo! On zabrał już moje serce, ale ja znów ponowiłam to oddanie wraz ze wszystkim, co najwięcej miłuję: Ojczyznę, rodzinę, Feuillants; wszystko! Chcę jedynie Jego, a jeśli moje serce ma jeszcze cierpieć, ofiaruję Mu i to cierpienie. O, jakże tęsknię za Nim!”

Samotność i przykrości, których jej dusza doznaje już od ośmiu dni, podwójnie podsycają tę tęsknotę. Józefa znosi je dalej cicho. Bez wątpienia nie może się oprzeć miłości swego Pana. W posłuszeństwie stara się wniknąć w zamiary przełożonych przez gorącą modlitwę i jak największą czujność.

W poniedziałek przypada święto św. Magdaleny Zofii Barat, przełożone na dzień 28 maja, wielka uroczystość dla wszystkich rodzin zakonnych Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa. Tego dnia Pan Jezus odpowie na wierność Józefy przedsmakiem nieba, wieńcząc wszystkie wielkie łaski, otrzymane w ostatnim czasie.

„Po Komunii św. zdawało mi się, że niebo jest w mojej duszy! Ukazał mi się nagle Pan Jezus, taki piękny! Serce Jego jaśniało jak słońce, a nad Nim był ognisty krzyż. Powiedział do mnie:

Dusza, która spożywa moje Ciało, posiada Boga, sprawcę życia wiecznego, dlatego jest ona moim niebem. W piękności nic jej nie dorównuje. Podziwiają ją aniołowie, a ponieważ jest w niej Bóg, uniżają się przed nią i wielbią ją. O, gdyby dusze znały swoją wartość! Twa dusza jest moim niebem i za każdym razem, kiedy przyjmujesz Mnie w Eucharystii, wzrasta w niej moja łaska i zwiększa się jej wartość i piękność!”

Józefa nie wie, jak ukorzyć się u stóp Pana. Wyznaje mu swoje grzechy, nędzę i słabość, ponieważ czuje się niegodna wobec tej nieskończonej świętości, która zniża się do tego stopnia, że nazywa ją swoim niebem i niebo czyni w niej rzeczywistość.

„Panie – mówi – oddaję Ci moje serce, moje życie, moją wolność... wszystko!

Jedynie tego pragnę – odpowiada jej serdecznie Pan Jezus. – Reszta nie ma dla Mnie znaczenia! Twoje grzechy? Zmazuję je! Twoja nędza? Palę ją! Twoja słabość? Podtrzymuję ją! Trwajmy w zjednoczeniu”.

Plan Boży przewidziany i zakreszony na ten okres we wszystkich szczegółach, kończy się wraz w maju. Józefa dała dowód prawdziwej miłości: została oderwana, odłączona, oczyszczona przez tę samotność, gdzie wola Pana stała się dla niej jedynym oparciem. Z całkowitą uległością weszła w zamiary Boże, które krok po kroku doprowadziły ją do nowego zrozumienia krzyża. Objęła ten krzyż z całkowitym poddaniem płynącym z ducha wiary i z całą wspaniałomyślną miłością. Bóg, mając w niej swobodę działania, obsypał ją szczególnymi łaskami, które przekształcają jej duszę i w krótkim czasie wynoszą ją na taki poziom, jakiego sama swym wysiłkiem nie zdołałby nigdy osiągnąć. Najpierw dokonuje się w niej Dzieło Miłości, a potem rozwinię się ono i wyda Orędzie dla świata.

Światło, które opromieniało ostatnie dni maja, powoli gaśnie, jak to nieraz bywa wieczorem po pięknym dniu. Jedynie krzyż ukazuje się od czasu do czasu na horyzoncie Józefy, która go doświadcza całym swoim jestestwem. Mimo że cierpi gwałtowne bóle, których przyczyny nie stara się wyjaśnić, chociaż codziennie wieczorem doprowadzają ją do wyczerpania, nie przestaje pracować, udzielając się tam, gdzie potrzeba jej pomocy. Nigdy się nie skarży, przyzwyczajona do wytrzymałości fizycznej, która dochodzi aż do końca możliwości cierpienia. Pod krzyżem trwa przede wszystkim jej dusza.

„Największym cierpieniem dla mnie, która tak kocham moje przełożone i przed którymi nauczyłam się nie mieć żadnych tajemnic – wyznaje z bólem – jest to, że nie mogę im w tej chwili nic powiedzieć. Jakże mogłabym to znieść, gdyby Jezus nie raczył mnie podtrzymać? Kiedy jednak cierpienie się wzmaga, składam Mu ofiarę ze wszystkiego i to mnie umacnia”.

Pan Jezus mierzy pełnię i szczerść tej ofiary, którą Józefa Mu składa z siebie samej, z opinii o sobie, z pomocy matek i z ewentualnego powrotu do Poitiers. Jednym miłosnym gestem zwróci jej to wszystko.

1 czerwca Józefa zapisuje krótko:

„Powiedziano mi dzisiaj, że jutro wracam do Poitiers. Podziękowałam Panu Jezusowi, ponieważ złożyłam już ofiarę i nie myślałam o powrocie”.

Chwilę później ukazuje się Pan Jezus i potwierdza jej swą wolę:

„Przyjąłem ofiarę z tego, coś Mi oddała, Józefo. Dziś ci to zwracam. A teraz zacznę znowu objawiać ci swoje tajemnice. Szatan znów cię będzie dręczył i nieraz jeszcze będzie usiłował cię oszukać i zaszkodzić ci. Nie lękaj się! Ja cię obronię. Niech twoje serce zachowa płomień miłości i gorliwości w atmosferze radości i zawierzenia się! Kocham cię i jestem dla ciebie wszystkim!”

ⁱ Marmoutier, koło Tours. W roku 1923 dom nowicjatu zakonnic Najśw. Serca Jezusa.

ⁱⁱ Dnia 3 grudnia poprzedniego roku (1922), w czasie Mszy św. odprawianej w Feuillants przez biskupa z Poitiers, Matka Najświętsza przyszła, aby powiedzieć Józefie z polecenia Pana Jezusa: „Temu biskupowi matka twoja ma przekazać słowa mego Syna. Będiesz z nim rozmawiała trzy razy przed śmiercią”. Rzeczywiście trzy razy podawała Józefa swemu biskupowi osobiste Orędzie Pana Jezusa. Ale poza tymi oficjalnymi wizytami widziała go więcej razy.